

STAWIAM

PRZEŁOŻYŁA MONIKA WIŚNIEWSKA

NA

NAS



LYNN PAINTER

Young

LYNN PAINTER

STAWIAM

NA

NAS



PRZEŁOŻYŁA
Monika Wiśniewska

 Young

TYTUŁ ORYGINAŁU:

Betting on You

Redaktorka prowadząca: Marta Budnik

Wydawczyni: Maria Mazurowska

Redakcja: Magdalena Wołoszyn-Cępa

Korekta: Katarzyna Kusojć

Projekt okładki: Sarah Creech

Opracowanie graficzne okładki: Łukasz Werpachowski

Zdjęcie na okładce: © Liz Casal

DTP: Maciej Grycz

Betting on You by Lynn Painter

Stawiam na nas © 2024 by Wydawnictwo Kobiectwo Agnieszka Stankiewicz-Kierus sp.k.

Betting on You Text © 2023 by Lynn Painter

Jacket illustration © 2023 by Liz Casal

Jacket design by Sarah Creech © 2023 by Simon & Schuster, Inc.

Published by arrangement with Simon & Schuster Books for Young Readers, An imprint of Simon & Schuster Children's Publishing Division.

All rights reserved. No part of this book may be reproduced or transmitted in any form or by any means, electronic or mechanical, including photocopying, recording or by any information storage and retrieval system, without permission in writing from the Publisher.

Copyright © 2024 for the Polish edition by Young an imprint of Wydawnictwo Kobiectwo Agnieszka Stankiewicz-Kierus sp.k.

Copyright © for the Polish translation by Monika Wiśniewska, 2024

Wszelkie prawa do polskiego przekładu i publikacji zastrzeżone. Powielanie i rozpowszechnianie z wykorzystaniem jakiejkolwiek techniki całości bądź fragmentów niniejszego dzieła bez uprzedniego uzyskania pisemnej zgody posiadacza tych praw jest zabronione.

Wydanie I

Białystok 2024

ISBN 978-83-8371-023-5

Grupa Wydawnictwo Kobiectwo | www.WydawnictwoKobiectwo.pl



Rozdział 1

Bailey

Trzy lata temu

Pierwszy raz spotkałam się z Charliem na lotnisku w Fairbanks.

Zdążyłam właśnie pożegnać się z tatą i dławiliły mnie trudne emocje, ponieważ porzucałam życie, które znałam, i leciałam do Nebraski, gdzie teraz, kiedy moi rodzice są oficjalnie w separacji, miałam mieszkać razem z mamą. Uniosłam brodę i starałam się emanować dojrzałością, gdy przemierzałam lotnisko, ciągnąc za sobą różową walizkę, ale każde mrugnięcie oczami oznaczało powstrzymywanie silnej tęsknoty za miejscem i wspomnieniami, które zostawiałam za sobą.

Nawiązaliśmy kontakt, kiedy tkwiłam w długiej kolejce osób czekających na kontrolę bezpieczeństwa, wciśnięta między nieznajomych i stresująca się tym, czy mój aparat na zębach może uaktywnić wykrywacz metalu.

Kolejka się przesunęła, ja jednak nie byłam w stanie zrobić kroku, ponieważ dwoje ludzi przede mną się całowało. I to jak. Jakby ich usta były ze sobą zespawane, a oni desperacko próbowali je od siebie oderwać, poruszając głowami na boki.

Albo pożerali sobie nawzajem twarze.

Odchrząknęłam.

Nic.

Znowu odchrząknęłam.

Co poskutkowało tym, że chłopak otworzył oczy – ja widziałam tylko jedno – i spojrzał na mnie. Nadal całując się z tą dziewczyną. A jakby nie było to wystarczająco dziwaczne, mając usta nadal przytwierdzone do jej warg, rzekł do mnie:

– O mój Boże, co?

Co zabrzmiało jak „omyj boszco”.

A potem oko się zamknęło i znowu zaczęli się całować.

– Przepraszam – powiedziałam przez zaciśnięte zęby, gdyż niepokój zastąpiła we mnie irytacja. – Kolejka. Kolejka się porusza.

Oko ponownie się otworzyło i jego właściciel posłał mi gniewne spojrzenie. Oderwał usta od warg dziewczyny i rzekł do niej coś, co spowodowało, że przesunęli się do przodu. Nareszcie. Usłyszałam, jak jego dziewczyna szczebiocze, że strasznie będzie za nim tęsknić, i widziałam po jego profilu, że się lekko uśmiecha. Bez słowa przesunął się do przodu, trzymając ją za rękę.

Ale mojej uwadze nie mógł umknąć fakt, że wyglądali na moich rówieśników.

Jakim cudem?

Po wakacjach szłam do pierwszej klasy. Szkoły średniej. Ludzie w moim wieku nie całują się publicznie; oni nie potrafią nawet prowadzić jeszcze samochodu. Ludzie w moim wieku nie mają śmiałości, aby iść na całość w kolejce do kontroli bezpieczeństwa na lotnisku, gdzie mogą narobić sobie problemów.

Kim więc byli ci wstrętnei odstępcy od zasad życia w społeczeństwie?

Dziewczyna wyszła z kolejki i pomachała chłopakowi, przypuszczalnie uradowana tym, że w końcu nic jej nie blokuje dostępu tlenu. Kiedy już przeszłam przez kontrolę i ogarnęłam swoje rzeczy, sprawdziłam w telefonie godzinę. Chciałam być zaraz przy drzwiach, kiedy otworzy się rękaw, dlatego musiałam się tam dostać najszybciej, jak to możliwe. Obeszłam wpatrzonego w telefon pożeracza twarzy i szybkim krokiem udałam się w stronę bramki.

Dopiero kiedy zajęłam miejsce tuż przy punkcie odprawy, gdzie nie było opcji, aby ominęły mnie jakieś istotne ogłoszenia, i gdzie miałam zagwarantowane miejsce na samym początku kolejki, w końcu mogłam się uspokoić.

Przeskrolowałam telefon, sprawdziłam w apce linii lotniczych, czy są jakieś nowe informacje, po czym założyłam słuchawki i włączyłam niedawno utworzoną *Samolotową playlistę Bailey*. Kiedy jednak siedziałam i obserwowałam krążących po terminalu podróżnych, zaczęłam się zastanawiać, ilu z nich musi lecieć w miejsce, do którego nie ma się ochoty udawać, i rozpocząć nowe życie, którego w ogóle nie chce prowadzić.

Gdybym lubiła się zakładać, rzekłabym, że zero.

Byłam z pewnością jedyną osobą na całym lotnisku, która odbywała coś, co stanowi totalne przeciwieństwo wycieczki. Miałam bilet na transplantację samej siebie i w ogóle mi się to nie podobało. Dumałam o tym przez całą godzinę oczekiwania, zwłaszcza kiedy miejsca naprzeciwko mnie zajęła Uroczą Czterooosobowa Rodzina; podskakująca z wręcz namacalnym entuzjazmem podróżnym dwójka dzieci wyglądała jak z plakatów reklamujących kurorty Disneya.

Widok ich rodzinnej sielanki sprawił, że miałam ochotę wtulić twarz w strzęp kocyka, z którym nadal sypiałam (choć nikt o tym nie wiedział), i trochę sobie popłakać.

Dlatego stwierdzenie, że kiedy ustawiliśmy się w kolejce do odprawy, nerwy miałam napięte jak postronki, byłoby niedomówieniem roku. Stałam pierwsza w tej kolejce – juhu! – ale emanowałam własną odmianą namacalnej energii. Mój buzujący we mnie chaos zobaczył entuzjazm Uroczej Rodziny i podbił stawkę razy sto.

– Hej.

Spojrzałam w lewo, a tam stał twarzożerca z kolejki do kontroli bezpieczeństwa, uśmiechający się do mnie tak, jakbyśmy byli przyjaciółmi.

– Wszędzie cię szukałem, mała.

Obejrzałam się na resztę kolejki, bo przecież nie mógł mówić do mnie. Kiedy jednak ponownie odwróciłam głowę, zdążył się już do mnie przysunąć, zmuszając mnie, abym zrobiła krok w bok, tak by mógł stanąć obok mnie. Szturchnął mnie w ramię i mrugnął.

Co to, u licha, miało znaczyć? Był na haju?

– Co ty wyprawiasz? – szepnęłam.

Zaciskając dłoń na pasku mojej torby, próbowałam się od niego odsunąć, ale tak, aby zachować status Pierwsza w Kolejce. Miał na sobie bluzę z napisem „Pan Nikt” i workowate krótkie spodenki, a w ręce ani jednej rzeczy. Ani torby, ani książki, ani kurtki; co za człowiek podróżuje w taki sposób?

Przysunął się jeszcze bliżej, tak że nasze twarze dzieliły zaledwie dwa, trzy centymetry, i powiedział cicho:

– Wyluzuj, Okularnico. Nie chcę po prostu czekać w tej kolejce, więc robię tak, aby wyglądało, że jesteście razem.

– Ale... – Spojrzałam na niego, zastanawiając się, kim w rzeczywistości jest Pan Nikt. Był mniej więcej w moim wieku i generalnie można go było uznać za atrakcyjnego. Miał gęste, ciemne, niesforne włosy i ładnie wykrojone usta. Ale tupet

miał zdecydowanie za wielki jak na normalnego chłopaka. – To nie fair.

Uniósł brew.

– Wszyscy muszą czekać w kolejce – dodałam, starając się nie brzmieć jak dziecko krzyczące „To nie fair!” i jednocześnie mające ochotę przepychać się łokciami. – Skoro nie chcesz czekać, powinienes być wcześniej się tu zjawić.

– Jak ty? – zapytał tonem, z którego sączył się sarkazm.

Podsunęłam okulary na nosie.

– Tak, jak ja.

Dlaczego ten kompletnie nieznany mi chłopak przyczepił się akurat do mnie? Czy to karma za wyobrażanie sobie, że Urocza Rodzina tkwi uwięziona na lotnisku? Karma to przecież kot, jak śpiewała Taylor Swift, do jasnej cholery, a nie to.

Przechylił głowę i spojrzał na mnie.

– Założę się, że kiedyś byłeś uczennicą dyżurującą na korytarzach podczas przerw.

– Słucham? – Ewidentnie chciał mnie w ten sposób obrazić i byłam rozdarta między pragnieniem walnięcia go w twarz a pragnieniem błagania, aby zostawił mnie w spokoju. Ponownie się obejrzałam.

Stojący za mną mężczyzna uśmiechał się znacząco; widać było, że podsłuchuje. Odwróciłam się w stronę Pana Nikt i szepnęłam:

– To nie twoja sprawa, ale w mojej szkole wszyscy musieli to robić.

– Jasne.

Jasne? Z mojego gardła wydostał się dźwięk, coś pomiędzy warknięciem a jękiem. Przez moją głowę przebiegła myśl, czy uderzenie współpasażera jest przestępstwem federalnym.

– Czy ty... Nie wierzysz mi? – zapytałam przez zaciśnięte zęby. – W kwestii dyżurów na korytarzu?

Uśmiechnął się drwiąco.

– Nie chodzi o to, że ci nie wierzę, ale o to, że oboje wiemy, że zgłosiłabyś się do czegoś takiego bez względu na to, czy byłoby to obowiązkowe, czy nie.

Skąd on to wiedział? Nie mylił się, ale wkurzył mnie fakt, że zachowywał się tak, jakby mnie znał, podczas gdy nasza znajomość trwała od pięciu okropnych minut. Mrużyłam oczy, a nos miałam zmarszczony, jakbym czuła jakiś nieprzyjemny zapach.

– Nieważne – wyrzuciłam z siebie w końcu.

Nic nie powiedział, ale także się nie poruszył; po prostu dalej stał obok mnie. Oboje staliśmy, ramię w ramię, w milczeniu patrząc przed siebie. Dlaczego się nie odsunął? Chyba nie zamierza tu zostać, prawda? Po kolejnej długiej minucie milczenia nie byłam w stanie dłużej tego znosić i prawie krzyknęłam:

– Dlaczego nadal tu jesteś?

Sprawiał wrażenie skonsternowanego moim pytaniem.

– Co?

Wskazałam kciukiem za siebie, on zaś rzekł:

– O mój Boże, ty mówiłaś poważnie? Zamierzasz wyrzucić mnie na koniec kolejki?

Wpuściłam powietrze przez nos.

– Ja cię nie wyrzucam. Tak to po prostu działa.

– Och, no cóż, skoro tak to po prostu działa... – Patrzył na mnie jak na idiotkę.

Pracownik linii lotniczych, który stał przy drzwiach, wziął do ręki mikrofon i zaczął zapowiadać nasz lot. Posłałam Panu Nikt kolejne znaczące spojrzenie, a do tego wytrzeszczyłam oczy, on zaś pokręcił głową i wyszedł z kolejki.

Spojrzał na stojącego za mną mężczyznę i rzucił:

– Tak to po prostu działa.

I choć uparcie się nie odwracałam, słyszałam, jak idąc na koniec kolejki, jeszcze z pięć razy burczy: „Tak to właśnie działa”.

Dlaczegoooooo? Dlaczego musiałam natknąć się na tego zadowolonego z siebie, sarkastycznego palanta? Przez niego przestanę lubić latanie... Takie myśli kotłowały mi się w głowie, kiedy skanowałam kartę pokładową, a następnie kierowałam się do samolotu – i zakrawały one na ironię, bo latanie było jedynym, do czego nie czułam dzisiaj niechęci.

Mój pierwszy lot w pojedynkę był tą jedyną tycią rzeczą, która wzbudzała we mnie ekscytację, a ten dupek sprawiał wrażenie zdeterminowanego, aby to zepsuć.

Odprężyłam się dopiero, kiedy pasażerowie weszli już na pokład, moja torba trafiła do schowka, napisałam do obojga rodziców i zajęłam miejsce przy oknie. Ludzie się jeszcze kręcili, ale ja wszystko już odhaczyłam. Cały dzień się stresowałam, teraz jednak – aaach. Zamknęłam oczy i poczułam, że w końcu jestem w stanie odetchnąć.

Do czasu.

– Jaka była szansa na to, że będziemy mieć miejsca obok siebie?

Otworzyłam oczy i oto w przejściu stał Pan Nikt. Usta miał zaciśnięte i wyglądał na równie ucieszonego moim widokiem jak ja jego.

Rozdział 2

Charlie

Jakby mój dzień nie był wystarczająco do bani, miałem miejsce zaraz obok Panny-Kolejka-Się-Przesuwa. Wspaniale.

Popatrzyła na mnie tymi swoimi wielkimi oczami i szybko zamrugła, jakby mój widok ją zaszokował, wyglądała jednak jak jedna z tych spiętych dziewczyn, które zawsze doznają szoku, kiedy życie nie okazuje się perfekcyjne. Skrzyżowała ręce na piersi i oświadczyła:

– Przypuszczam, że jedna na sto siedemdziesiąt pięć.

Z jakiegoś powodu miałem ochotę powtórzyć drwiąco jej słowa. „Przypuszczam, że jedna na sto siedemdziesiąt pięć”. Tęsknym wzrokiem obrzuciłem rzędy za nami, ciągnące się aż do końca samolotu, z myślą, czy ktoś czasem nie byłby zainteresowany zamienieniem się na miejsca.

Poza tym – oczywiście, że ta dziewczyna знаła liczbę miejsc w samolocie.

W momencie, gdy usiadłem, zawibrował telefon w mojej bluzie. Wiedziałem, że to mama, i wiedziałem także, że jeśli nie odpiszę, to będzie mi wysyłać kolejne wiadomości.

Wyjąłem go i spojrzałem na wyświetlacz.

Mama: Zdążyłeś?

Oparłem się i skrzywiłem. Jak tu ciasno. Siedzenia w samolotach nie są projektowane pod tak wysokich ludzi jak ja.

Nie znoszę latać.

Tak – odpisałem.

Zapiąłem pas, nim jednak zdążyłem choćby odetchnąć, telefon ponownie zawibrował.

Mama: Tata wszedł z tobą czy podwiózł cię jedynie pod drzwi?

Sięgnąłem do kieszeni, bo już teraz potrzebowałem tumsów. Włożyłem do ust dwie pastylki i zignorowałem jej pytanie (ponieważ nic dobrego nie wyszłoby, gdybym odpowiedział zgodnie z prawdą: „Podwiózł mnie pod drzwi, ponieważ parking był za drogi”). W zamian napisałem:

Babcia Marie kazała cię pozdrowić.

Wiedziałem, że to powstrzyma kolejne wiadomości.

Moją matkę i babcię zawsze łączyła bliska relacja, która jednak w chwili, kiedy rodzice postanowili wziąć rozwód, poszła w niepamięć. Teraz mama mówiła na nią „stara hetera”, zaś babcia Marie nazywała moją matkę „tą kobietą”.

Dojrżeli dorośli, co nie?

Opadłem na oparcie i próbowałem ogarnąć jakoś fakt, że lato dobiegło końca. Miałem wrażenie, że zaledwie kilka dni temu poleciałem podekscytowany na Alaskę, aby spędzić lato

z rodziną taty, a już teraz ich (i Grace) zostawiałem i wracałem do życia z mamą i jej nowym chłopakiem.

Kurde, byłem za stary, aby czuć taką tęsknotę, zwłaszcza że samolot nawet jeszcze nie wystartował.

Czułem między żebrami kłujący ból, kiedy wyobrażałem sobie Grace, i przysięgam na Boga, że nadal czułem tę owocową piankę, którą nakładała na włosy. Mój umysł zmontował nieproszony filmik przedstawiający lato wypełnione śmiechem Grace, a ja zacisnąłem zęby.

Ja pieprzę.

Schowałem telefon do kieszeni, mimo że jedyne, na co miałem ochotę, to zatracić się w jednej z tych naszych niewymagających myślenia wymian wiadomości.

Ale nie było sensu pisać do Grace. Już nigdy. Dlatego że związki rozpadają się regularnie, nawet kiedy ludzie mieszkają w tym samym cholernym domu. Związki skazane są na porażkę i kropka.

Więc perspektywa związku na odległość? Jakiś żart.

Jedynym pozytywem, który mogło mi przynieść pozostanie w kontakcie z Grace, było to, że może w końcu byłbym na tyle przygnębiony, aby zabrać się do pisania piosenek albo flirtowania z procentami.

Odejście – nie, odrzucenie – było zdecydowanie najlepszym wyjściem.

Jedna ze stewardes zaczęła demonstrować postępowanie na wypadek nagłej sytuacji, a ja zerknąłem na Dyżurną. Była atrakcyjna, ale aparat na zębach i puszące się włosy wcale nie dodawały jej urody. Ręce miała nadal skrzyżowane na piersi i słuchała z taką uwagą, że zacząłem myśleć, że zaraz wyjmie zeszyt i zacznie sporządzać notatki.

Taa, pora się z nią podrażnić.

Drażnienie się z nią w kolejce do wejścia na pokład pozwoliło mi na kilka minut zapomnieć o Grace, więc być może to karma przypisała tej dziewczynie miejsce obok mnie. Przez całe lato byłem grzeczny, więc może karma wiedziała, że potrzebuję rozrywki.

Może karma była dziewczyną w okularach.



Sięgnij
po więcej!

-  wydawnictwokobiece.pl
-  Wydawnictwo Young
-  [wydawnictwoyoung](https://www.instagram.com/wydawnictwoyoung)
-  [wydawnictwoyoung](https://www.tiktok.com/@wydawnictwoyoung)

 Young